

Ottawa, dnia 21 kwietnia 2000 r.

**Fr Jan Sadowski, OMI**  
**201 LeBreton Street N.**  
**Ottawa, ON**  
**KANADA K1R 7H9**

Z Kanady po raz trzynasty

### **Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Maryja Niepokalana!**

W jednym z listów przeczytałem piękne słowa Dionisiosa Solemes: „Kochaj, aby żyć i żyj, aby kochać”. Przypomniał mi się kotek, który też kocha myszki, ale one jego nie kochają. Istnieje więc też miłość nieodwzajemniona. „Z miłości lis gąsce rzucił się na szyję – i gaska nie żyje”. Ale byłem też świadkiem innej miłości. Pewna polska rodzina opuszczała Ottawę i przyjaciele pożegnali ich w sposób oryginalny. Zaprośli na Mszę Świętą na nietypową godzinę, pierwszą po południu. Rodzina ta przyjechała bardzo punktualnie, ale główne drzwi do kościoła były zamknięte. Próbowali wejść bocznymi drzwiami: prowadzące do kościoła też były zamknięte. Zeszli na dół, do sali pod kościołem. Dzieci zaczęły trąbić, na czym się tylko dało, a raczej co dali rodzice. Starsi zaśpiewali na pożegnanie „Upływa szybko życie”, „Góralu, czy ci nie żal” i coś podobnego. Miała być kawa i coś do kawy, ale żegnający przynieśli tyle smacznego i różnorodnego jedzenia, że była to prawdziwa uczta. Żart się udał. Rodzinę tę spotkałem jeszcze raz tego samego wieczoru, podczas „Walentynek” – tańczyli wspaniale, należą do grupy teatralnej. Żegnający jednak zadbali, aby Msza Święta w ich intencji też została odprawiona, chociaż w terminie nieco późniejszym. Przyjechali. Zapewniono im też nocleg u przyjaciół.

Karnawał był długi. Na zabawy chodzę często. Oczywiście, nie jestem do końca, ale kolację zjem (przy stołach samoobsługowych jestem pierwszy albo drugi, zależy, czy ksiądz proboszcz też jest obecny). Zazwyczaj są występy artystyczne, jakiś kabaret, piosenki, scenki itp. Potem są tańce. Organizatorzy rezerwują dla nas bezpłatne bilety, ale ja już jestem na to za stary. Zabawy są z reguły w sobotę. W niedzielę rano chcę być wyspany. Nie zostaję długo nawet, jeśli jest to zabawa parafialna na wynajętej sali – ponad 300 osób, chętnych było jeszcze więcej. I chyba była to ostatnia zabawa, na którą poszedłem. Wróciłem po jedenastej wieczorem, a na dodatek, bardzo smaczna kolacja nie odpowiadała gustom mojego żołądka. W niedzielę byłem wymęczony. Inni uczestnicy zabawy przyjechali dopiero na Mszę Świętą w południe. Wszyscy bawili się doskonale, a kabaret „Po ósmej” przygotował specjalny program o budowie (kościół też). Zresztą dowcipne dekoracje też dotyczyły (roz)budowy naszego kościoła. Losowanie nagród było o północy. Parafianie przynieśli wygrane: dla księdza proboszcza bon na obiad w polskiej restauracji, dla mnie kufel na piwo, proporczyki i koszulkę z emblematem polskiej drużyny piłkarskiej „Białe Orły”. Niewielki miałem kłopot, bo proporczyki podobały się Ojcu Proboszczowi, kufel będzie zdobił kredens w pokoju stołowym, a podkoszulka jest zbyt mała, aby któryś z nas się zmieścił. Będzie darem na „bazar” w dobrym celu.

Jeśli komuś jest potrzebna pomoc albo doroczna impreza ma na celu wzbogacenie jakiejś charytatywnej lub kościelnej akcji (dla harcerzy, powódź, śmierć ojca wielodzietnej rodziny w Polsce, misje...), wtedy Akcja Katolicka lub właściwe stowarzyszenie organizuje „bazar” - bardzo tanio sprzedaje się drobiazgi przyniesione przez parafian, którzy tych rzeczy już nie potrzebują. Ale takim „drobiazgiem” były na przykład buty używane przez jeden tydzień. Bazar dla wdowy z 16 dziećmi w Polsce był oparty na innej zasadzie: każdy mógł wziąć, co chciał i włożyć do pudełka, ile chciał. Były rzeczy ofiarowane, niektóre bardzo cenne. Ciekawostka. Oglądając książki i kasety - bez zamiaru kupna - byłem poproszony o wyciągnięcie losu. Nie bardzo wiedząc, o co chodzi, wyjąłem jeden paperek i nie przerywając rozmowy podałem trzymającemu kopertę z losami. Po chwili przyszła podziękować mi za wygraną-marzenie pewna pani, której zależało na kolii z prawdziwych pereł, spiętych klamerką ze złota bardzo wysokiej próby, ale

poprosiła, abym ja ciągnął. Przy tej okazji dowiedziałem się, jak cenne były dary złożone na ten bazar. Z pewnością, gdyby te perły wystawiono do sprzedania za sprawiedliwą cenę, nikt by nie kupił. Tyle mi powiedziano, nie sprawdziłem tego, ale wierzę, gdyż bazar prowadzili ludzie naprawdę oddani Kościołowi. Chociaż ofiarodawczyni pereł była oburzona, że ktoś wygrał je za 2 dolary. Przykre, a skutkiem rozgoryczenia. Czy ta, która pragnęła i wygrała, będzie chciała nosić po takich telefonach? Jak to rozwiązać sprawiedliwie i „po ludzku”?

Wieczorek - ognisko bez ogniska - w pewną sobotę urządzili harcerze przybyli z Toronto, Montrealu i oczywiście z Ottawy. Śpiewali podczas Mszy Świętej. Potem, na sali usiedli na krzeselkach (tu nie rośnie trawa). Miałem okazję posłuchać wielu piosenek harcerskich, a te bardzo lubię, popatrzeć na nowe tańce, to też lubię, chociaż sam nie dałem się im wciągnąć. Ale udało się im wciągnąć mnie do opowiedzenia bajki i zaprezentowania zabawy, której nauczyłem się na Madagaskarze z książki francuskiej. Spróbujcie, jeśli jesteście w dużej grupie, ale licząc się z tym, że możecie kogoś zdenerwować, bo hałas powstaje niesamowity. Prowadzący mówi nazwę zwierzęcia, a wszyscy wydają głos tego zwierzęcia: kotka, kota, kocura, kurczaka, lwa, pieska, wróbelka... słowika, ryby... ten, kto tutaj wyjaśni, że ryba nie mówi, jest pouczony, że i on powinien milczeć: to jest moja pułapka. Chociaż tego w książce nie było.

W naszej diecezji jest zwyczajem, że we wtorek przed Popielcem Ksiądz Arcybiskup zaprasza wszystkich księży na naleśniki. Oczywiście, są nie tylko te delicje o przynajmniej pięciu smakach. Ja trochę się spóźniłem (to było zaplanowane), ale drzwi otworzył Ksiądz Arcybiskup osobiście, na wszelki wypadek przedstawił się, kim jest (był w swetrze, bez żadnej oznaki nawet kapłańskiej), wskazał, co i gdzie jest do picia i jedzenia. I każdy z księży przychodzi i odchodzi, kiedy chce, nawet nie potrzebuje nikomu o tym meldować. Niektórzy księża spieszyli się na nabożeństwo do swoich kościołów, co było wzmiankowane w zaproszeniu. Spotkanie bardzo radosne. Przy okazji zapoznałem się z Misjonarzami-Oblatami z prowincji Quebec. Do tej pory nigdy nas nie zapraszali myśląc, że my nie znamy francuskiego języka. Poprzedni proboszczowie polskiej parafii rzeczywiście nie znali.

Nieraz uczestniczę w imprezach i spotkaniach polonijnych. Miałem okazję zapoznać się z referatem Pana Ambasadora Prof. Bogdana Grzełowskiego o problemach prawnych związanych ze skarbami wawelskimi, które przez prawie 20 lat były przechowywane w Kanadzie. Okazuje się, że nie znając wszystkich okoliczności sprawy można komuś wyrządzić przykrość. A zachowanie skarbów zawdzięcza się jednemu lub dwóm pracownikom Wawelu, prawdziwym patriotom, którzy nawet upoważnienia od Rządu Polskiego nie mieli i była to ich „sprawa prywatna”, jakże ważna dla Polski.

Byłem też zaproszony na otwarcie wystawy pt. „Koniec Jałty” w Muzeum Wojny. Trudno odwołać Mszę Świętą z tego powodu. Ale na drugi dzień wraz z Ojcem Proboszczem obejrzelśmy całe Muzeum. Wśród wystaw stałych jest też Oświęcim, Powstanie Warszawskie i Mur Berliński.

W dniu 3 lutego wierni otrzymali błogosławieństwo Świętego Błażeja przeciwko chorobom gardła. Po miesiącu pewna pani przyniosła do zakrystii kopertę przeznaczając sporą sumę dla chorych jako wyraz wdzięczności za nagłe ustąpienie bólu gardła. Proponowałem podanie nazwiska, aby wpisać do ofiar i w ten sposób osoba ta mogłaby odzyskać te pieniądze w przyszłym roku z rozliczenia podatkowego. Jest zbyt biedną, aby płacić podatki, więc zaświadczenia nie potrzebuje, chce zrobić tak, jak napisano w Ewangelii odczytanej właśnie tego dnia: „niech nie wie lewica, co czyni prawica”.

W Wielkim Poście proponujemy dzieciom upodobnić się do Pana Boga, po prostu zostać Stwórcą Radości. Sześciolatek wymyślił taki dobry uczynek: „Zaśpiewam tatusiowi kołysankę na dobranoc”. Jest duży, chodzi do szkoły, sam już umie śpiewać, tatuś niech odpocznie, dość się zaśpiewał. W worku dobrych uczynków do zrobienia w Wielkim Poście po Drodze Krzyżowej prowadzonej przez dzieci w dniu 24 marca była i ta propozycja. Ciekawe, czy losujący ten uczynek nie zdenerwuje swego taty? Wyciągający nie może wybierać, losuje w ciemno, niektórzy

specjalnie oczy zamykają. Na końcu listu przeczytajcie, co napisałem do dzieci naszej parafii przed Wielkim Postem.

Kiedy przygotowywałem losy, wpadła mi do głowy myśl, że można urządzać w domu zabawę podobną do Andrzejkowego Worka, o którym już kiedyś pisałem. Ja przygotowałem „planszę” zawierającą blisko setkę dobrych uczynków, kupiłem też 50 kostek do gry, bo nie wszystkie dzieci mają. Kandydat na „Stwórcę Radości” rzuca kostkę trzy razy, prosi starszych o odczytanie (jeśli sam nie da sobie rady) – i wykonuje. Jednakże pomyliłem się. W każdym domu są gry planszowe. A kostki nie giną. W Kanadzie naprawdę się szanuje swoje rzeczy. Kostki zostały wykorzystane do gry w „hazard”. Nawet szefowie polskiego harcerstwa uznali, że na taki hazard można pozwolić. Zwłaszcza gdy pada deszcz. Obsługująca mnie w sklepie jednak nie wytrzymała, aby nie zapytać, po co mi tyle kostek?

Ułatwiono mi obejrzenie filmu „Pan Tadeusz”. To mnie zachęciło do przeczytania jeszcze raz nieco przydługiego wiersza, który w całości czytałem przed prawie 40 laty. I myślę, że dobrze oddano atmosferę książki, jak również tamtych czasów. Film może posłużyć za naukę dla współczesnych. Polacy nawzajem się kłócą i biją, ale zawsze razem występują przeciwko obcym. Przed 40 laty nie zauważyłem, że Maciek zwany „Kurkiem na Kościele” jest prawdziwym patriotą i nie dał się oszukać nawet Napoleonowi. Na obczyźnie niektóre sprawy widzi się ostrzej. I lepiej zmienić przyjaciół, niż wyrzec się prawdy.

Po raz pierwszy w życiu przyszło mi prowadzić trzydniowy kurs dla narzeczonych, po raz pierwszy w Ottawie był po polsku. Moja rola ograniczyła się do jednego referatu o małżeństwie (z Katechizmu Kościoła) i odpowiadania na problemy po prelekcjach, których nie słuchałem. Prelegentami byli specjaliści, przeważnie lekarze, psycholog, finansista, wszyscy konsekwentni katolicy. Przed końcową modlitwą poproszono mnie o przypomnienie, o czym nie wolno zapomnieć przed ślubem w kościele. Oczywiście, życzyłem im, aby do końca życia uważali, że mąż jest najlepszym z trzech miliardów mężczyzn, a żona najpiękniejszą z trzech miliardów kobiet. Bo małżeństwo, to związek Najpiękniejszej z Najlepszym, przynajmniej ja takie wrażenie odnoszę czytając Pieśń nad Pieśniami. I chociaż trzydniowy kurs trwał też w dniu 1 kwietnia, wszyscy byli poważni, dowcipów nie robili.

Natomiast mnie zrobiła dowcip pewna 9-letnia, która przyrzekła w Wielkim Poście nie dawać kielbasy swojemu psu. Gdzie problem? Jonasz nawrócił mieszkańców Niniwy tak, że nawet zwierzętom odmówiono pokarmu. Dlaczego zmuszono do postu zwierzęta?

Aby nie było więcej kłamstw primaaprilisowych, od przyszłego roku nie będzie tego dnia w kalendarzach: po 31 marca będzie 32 marca i od razu 2 kwietnia. Sprawdzać kalendarze przy kupnie i nie dać się oszukać!!!

Dwukrotnie pisałem do pewnej redakcji tygodnika, który uważa się za katolicki, o propagowanie braku szacunku wobec Najświętszego Sakramentu. Niestety, są ludzie, którzy w nadgorliwości w wierze odchodzą od Chrystusa, chociaż zależy im na propagowaniu wiary. Problem dotyczy przyjmowania Komunii Świętej. Przed 25 laty, gdy w Polsce nowinkarze liturgiczni zaczęli propagować przyjmowanie Komunii Świętej w postawie stojącej, uważałem to za niewłaściwe i nawet w liście do redakcji tygodnika propagującego „postępową formę” wskazałem na słowa Ewangelii Św. Mateusza: „Kto Kościoła nie słucha...” Przed 5 laty poprosiłem o wskazanie dokumentu Kościoła zezwalającego na sprawowanie Ofiary Mszalnej „na sposób rodzinny”. Wiedziałem, że takiego dokumentu nie ma. Choć jest zezwolenie odprawiania Mszy Św. np. w domu chorego. Tym razem grupa parafian uznaje, że Papież pod przymusem zgodził się na przyjmowanie Komunii Świętej w postawie stojącej, do ust lub na rękę. Tymczasem Episkopat Kanadyjski pozostawił tu całkowitą wolność wyboru, a udzielający Komunię Św. musi uszanować jego wolę. Ja oczywiście dostosowałem się do tego zarządzenia, ale straciłem cierpliwość, kiedy po raz kolejny zostałem uderzony zębami w palce. Nie jest przyjemnie czuć ślinę na palcach (kilka razy wycierałem palce). Działo się tak dlatego, że ci aktywiści tradycji podchodzili do ołtarza i klękali niżej, niż ja stałem, więc ja musiałem się

schylać, oni podnosić głowę, która jeszcze się kiwała. Uzgodniliśmy, że będą klękali nieco z boku, na stopniu. Przy dobrej woli da się to rozwiązać. Niestety, nie wszystko, bo przy okazji wywiązała się ostra dyskusja. Ci ludzie twierdzą, że Ojciec Święty uległ, nie miał prawa zmieniać tradycji. Zapytałem ich, czy zachowują post eucharystyczny, jak dawniej, od północy? Ale problem jest poważniejszy. Jeśli Papież pomylił się w sprawach wiary, to znaczy, że bramy piekielne zwyciężyły Kościół, więc Pan Jezus nie miał racji, więc Kościół przestał być Chrystusowym. Ta grupa przypomina mi z historii starszej i nowszej reformatorów, którzy działali samowolnie. Kościół przetrwał, przeważnie oni odpadli. A Episkopat Kanadyjski jest w łączności z Papieżem, więc nie ma potrzeby lęku o pomyłkę. Poza tym, powinni przemyśleć przypowieść o faryzeuszu i celniku. Czyżby naprawdę tylko oni przyjmowali Komunię Świętą godnie? Oczywiście, w Polsce obowiązują inne przepisy, gdyż Sobór Watykański Drugi dał Episkopatowi danego kraju uprawnienia do regulowania tych spraw, które jednak do depozytu wiary nie należą. W wierze nic zmienić nie mogą ani biskupi, ani nawet Papież. Kiedyś „Papież Dobroci”, Jan XXIII, był proszony o coś, czego nie mógł spełnić. Odpowiedział: „jestem tylko papieżem”. Ci parafianie wpisali się całą grupą do Bractwa Różańcowego i już na drugim spotkaniu próbowali „reformować”. A statut jest zatwierdzony przez Kościół i w naszej parafii Bractwo Różańcowe pracuje ofiarnie, dobrze.

Zgodnie ze (złym) zwyczajem nabytym na Madagaskarze, do nikogo życzeń nie wysłałem. Zaraz po świętach wysłałem list wspólny, przy okazji odpowiadając na otrzymane listy. W tym roku postanowiłem skopiować przysłane mi wielkanocne wierszyki. Prawie wszystkie były takie:

„Dzwon wesoło się rozlega,  
pieśń potężna świat obiega,  
oby serce też zostało  
napełnione Bożą chwałą  
i tętniącym życiem wiosny  
w zmartwychwstania dzień radosny”.

I jeden taki:

Z promieniem wiosny, Z rozkwitłym kwiatem  
lśni Zmartwychwstanie Nad całym światem  
i wszystkim niech w serca wleje dziś wiosnę,  
to Zmartwychwstanie Pańskie radosne”.

*Z serdecznym pozdrowieniem  
W Chrystusie i Maryi Niepokalanej  
O. Jan Sadowski, OMI*

**List do dzieci N. 2**

**Drogie Dzieci!**

Dziś chcę Was zapytać, **z czego Pan Bóg stworzył świat?** Na pewno wszyscy odpowiecie: **z niczego**. Pan Bóg potrzebował wypowiedzieć tylko jedno Słowo. A jednak ksiądz Bronisław odpowiada inaczej, głębiej. Przeczytajcie!

### ***DZIWNA PRZYGODA W POCIĄGU***

Przeżyłem kiedyś dziwną historię w pociągu, w której przekonałem się osobiście, że człowiek jest naprawdę stworzony na obraz i podobieństwo Boże, gdyż jak Bóg może stwarzać. A było to tak.

Parę lat temu wakacje jak zwykle spędzałem na włóczędździe, tym razem na Górnym Śląsku. Jechałem właśnie do Rybnika. W ostatniej chwili przed odjazdem pociągu z Katowic do naszego wagonu doczłapał się jakiś chłopak „w jednym kapciu, w drugim bucie”. Rzeczywiście, na jednej nodze miał ciężki roboczy but, na drugiej jakiś kapeć, z którego widać było świeży opatrunek.

Okazało się, że przy pracy upuścił sobie na stopę jakiś ciężar, który mu ją niezgorzej zranił. Teraz po pierwszym opatrunku wracał do domu.

Ponieważ ja, jak zwykle, przyszedłem na ostatnią chwilę, może na minutę przed nim, więc obaj staliśmy obok siebie w wagonie zatłoczonym powracającymi z pracy. Tłok był taki, że nie było mowy o dociśnięciu się do miejsc siedzących, a wsiadający czy wysiadający w pośpiechu mimo woli urażali bolącą nogę mego sąsiada. On wtedy sykał z bólu, ale nie obdarzał niezręcznych soczystymi epitetami, jak to się często zdarza. To wzbudziło we mnie do niego szacunek i sympatię. Niepostrzeżenie nawiązaliśmy rozmowę.

Okazało się, że ma 17 lat, choć wyglądał na jakieś 14-15. Pracuje już od roku, jest synem licznej rodziny. Widać, że mu się zbyt dobrze nie powiodło, bo był „ubogo chociaż chędogo” ubrany. To jeszcze może nie argument, bo to był dzień roboczy. Ale przypadkiem dowiedziałem się, że jeszcze nigdy w życiu nie jadł miodu. Dlaczego rozmowa zeszła na taki temat?

Otóż w pewnej chwili zauważyłem, że Radek (takie imię zdaje mi się miał mój towarzysz), choć nadrabiał miną i uśmiechał się, jakoś zaczął blednąć, może ze zmęczenia, a może z głodu, bo okazało się, że z powodu wypadku nic nie jadł od śniadania, a było już dobrze po południu. A ja właśnie - wedle moich ghandistowsko-wegetariańskich zasad - miałem ze sobą w teczce posilne a lekko strawne zapasy podróżne: słoik miodu i parę bułek. Jedną z nich nasmarowałem miodem i wmusiłem w trochę ceregielującego się Radka. Zjadł z apetytem, widać że miód mu smakował. Wmusiłem dwie następne bułki, humor i wygląd wyraźnie mu się poprawiły. Niestety, więcej bułek już nie miałem, ale zostało jeszcze  $\frac{3}{4}$  słoika miodu. Otóż właśnie ten miód zdobyłem z wielkim trudem, bo lato wtedy było deszczowe i pszczoły w tego powodu nie wykonały planu.

Widziałem, jak Radkowi miód smakował i na pewno by mu trochę osłodził gorzkie chwile z bolącą nogą. A tymczasem egoizm z łakomstwem szeptali mi, że przecież jemu i tak co innego dadzą jeść w domu, dla mnie zaś miód jest tak przydatny w podróży, a tak trudno go dostać...

Wahałem się dobrą chwilę - ale gdym położył na szalę rozważań jego spuchniętą nogę (oczywiście tylko w myśli), ona przeważyła ten kamień, który człowiek często, nawet o tym nie wiedząc, w sercu nosi. A martwi się tylko o wiele mniej szkodliwymi kamieniami w „nyrach” czy w wątrobie.

Wsadziłem więc ów słoik z miodem do kieszeni opierającemu się Radkowi i zostałem zaraz hojnie wynagrodzony, widząc trochę zażenowane, ale serdecznie uśmiechnięte jego spojrzenie. Wtedy niespodziewanie przeżyłem chwile prawdziwej radości. A najważniejsze, że właśnie wtedy dokonałem niezwykłego odkrycia i jak Archimedes chciałem krzyknąć: „Eureka-znalazłem”. Co znalazłem? Spytacie.

Znalazłem właśnie dowód, że człowiek jest stworzony na obraz i podobieństwo Boże - że jak Bóg może stwarzać z niczego, a raczej z miłości. Przecież słoik z miodem pozostał jak był... Nie przestał istnieć, tylko zmienił miejsce z mojej teczki do kieszeni Radka. Ale dając mu go stworzyłem coś realnego, prawdziwą radość w nim, w sobie i w Panu Bogu też. Czy to nie wielka rzecz być **stwórcą najcenniejszej rzeczy w świecie - radości?**

.            ^            \*            §            \*            ^            .

I dzisiaj chciałbym Wam zaproponować, abyście zostali **STWÓRCAMI RADOŚCI**. Aby stać się takim Stwórcą najcenniejszej rzeczy na świecie, nie potrzeba pieniędzy, nie potrzeba narzędzi. Wystarczy mieć wrażliwe serce i zgadujące, bystre oczy. Pan Bóg stwarzając świat z miłości wypowiedział tylko słowo: „Niech się tak stanie”. Wy będziecie potrzebowali więcej: może nóg, aby Was zaniósł na miejsce, może też rąk, aby wykonały polecenie Waszego serca?

Wiele dzieci uczestniczyło w Andrzejkach na wesoło. Przypomnijcie sobie, jak ciągnęliście losy z worka Świętego Andrzeja. Przypomnijcie sobie, ile szczęścia dało Wam wykonanie jednego **Dobrego Uczynku** podsunętego przez Świętego Andrzeja. Proponuję Wam podobną Bożą Zabawę w czasie Wielkiego Postu. Patrzcie, jak uszczęśliwić swoich najbliższych, ale w taki sposób, żeby oni nic nie zauważyli.

I jeszcze jedno. Dziękuję Wam za odmówione Różańce. Nie wiem, ile tajemnic odmówiliście, ale ja nie muszę wiedzieć. Wie o tym nasz dobry Ojciec w niebie. To najważniejsze.

Szczęść Wam Boże!  
O. Jan, OMI